

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Rok założenia 1933

PL ISSN 0137-7108 Nr indeksu 18251

kamena

NR 18 (838)

8 września 1985

CENA 10 ZŁ



Dom przy ul. Szopena 3

Zdjęcie z archiwum autora

PORANEK 9 września wstawał nad Lublinem tak samo ciepły i słoneczny jak poprzednie... Ludzie od wczesnych godzin szykowali się do pracy w fabrykach, urzędach, gazowni, elektrowni i wodociągach, aby te najważniejsze dla żywotności miasta zakłady należycie funkcjonowały. Uczennice zgłaszały się do szpitali jako sanitariuszki, do punktów łączności wojskowej jako telefonistki. Chłopcy z lubelskich gimnazjów pełnili funkcje łączników wojskowych lub trzymali warty przy obiektach strategicznych. Nie było paniki czy rozprężenia.

Sklepy starają się o zaopatrzenie. Podmiejskie wsie codziennie dostarczają produkty żywnościowe. A przecież trzeba wykarmić nie tylko 135 tysięcy mieszkańców miasta. Przez Lublin przepływa codziennie fala uciekinierów z Bydgoszczy, Gdyni, Poznania, Łodzi, Warszawy. Setki samochodów jadą przez Krakowskie Przedmieście trzema strumieniami tylko w jednym kierunku — na południe. Prezydent miasta przygotowuje się do ewakuacji, ale rękę na pulsie działalności Magistratu trzyma wspaniała człowiek, wiceprezydent Jakub Jaworski. Cichy, skromny o wielkim umyśle, pracowity i pełen poświęcenia, ze sztabem równie

odpornych ludzi, nie dopuszcza do dezorganizacji. Jest wszędzie tam, gdzie powinien być ojciec miasta.

Dotychczasowe bombardowania poczyniły wiele szkód, ale podstawowe przedsiębiorstwa miejskie — wodociąg, gazownia i elektrownia — są czynne. W kasie Zarządu Miejskiego znajdującej się na parterze urzęduje skarbnik Mieczysław Waniewski i kasjer Jan Sozański. Jest sobota, dzień wypłat dla pracowników fizycznych. Około 60 osób czeka w kolejce po pieniądze. Przy drzwiach nad porządkiem czuwa woźny Jan Gilas. Dochodzi go-

Dziewiąty dzień wojny w Lublinie

Sławomir Litwiński

dzina 9.45. W biurze gazowni kierownik biura Franciszek Litwiński omawia z gazmistrzem Zenonem Dzierżyńskim i jego asystentami Wincentym Czerwińskim i Szmonem Babiszem sprawę zapasów węgla do produkcji gazu. W Magistracie kierownik wydziału Stanisław Fidor naradza się z kierownikiem komunikacji Janem Świątkiem i urzędniczką Jadwigą Optołowiczową...

Nagle syreny kolejowe, a za nimi fabryczne, alarmują miasto przerywanymi sygnałami — nad Lublin nadlatują bombowce z czarnymi krzyżami. Już słychać szybko po sobie następujące salwy działek przeciwlotniczych. Na niebie wykwitają czarne obłoczki po rozrywających się pociskach. Heinkle nadciągają na wysokości 1000 m. Jedna trójka, druga, trzecia... Ponad 40 maszyn. Rozsypują się nad miastem i zaczynają masakrę. Bomby mają obręcz na statecznikach i lecąc z dużej wysokości wydają świdrujący gwizd tak przeraźliwy, że ludzie aż przysiadają, jakby przytłoczeni niewidzialną siłą...

Do Jana Świątka wpada z dwiema córkami jego żona, akurat przechodząca w pobliżu Magistratu. W gazowni Zenon Dzierżyński zdąży jeszcze zamknąć na czas nalotu główny przewód gazu. Nad stację i gazownię kieruje się sześć samolotów. Za chwilę w słońcu lśnią najpierw maleńkie jakby rozsypane koraliki, a potem coraz wyraźniejsze — bomby. Spadają na tereny kolejowe, burzą parowozownię, zabijają kolejarzy, żołnierzy, podróżnych. Kilka bomb spada na teren gazowni. Jedna trafia w aparatomnię, druga w stary nie używany zbiornik gazu, trzecia w mieszkanie Zenona Dzierżyńskiego, który ginie na miejscu. Jego żona zostaje ciężko ranna.

Pozostałe Heinkle buszują nad centrum miasta. Widać między nimi, uwijające się jak małe szerszachowicami. W jednym bombowcu zapala się silnik, drugi dymi i odlatuje, ale pozostałe nadal sieją straszliwe spustoszenie. Sypią się bomby na ulicę Lipową, Szopena, trafiają w domy na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kościuszki, gdzie ginie poeta Józef Czechowicz, zapalają gmach hotelu „Victoria” na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej, wybuchają w hotelu „Europejskim”, gdzie cudem ocalał Ludwíg Hartwig,

znany lubelski fotograf (ojciec Edwarda). Kolejne bomby burzą część gmachu Dowództwa Okręgu Korpusu przy pl. Litewskim. Niemieckie bombowce nadlatują nad ul. Świętosuską i trafiają w remizę miejskiej Straży Ogniowej oraz w przyległy dom, gdzie ginie Antos Wójtowski lat 17 wraz z matką. Dwie jego młodsze siostry zostają ciężko ranne. Dalsze bomby leżą na Magistrat. Stanisław Fidor ginie rozerwany na strzepy; podobnie córka Jadwigi Optołowiczowej, która właśnie przyszła do matki. Bomba wpada też do pomieszczenia MZK, gdzie tracą życie Jan Świątek, jego żona i dwie córki, które schroniły się tutaj przed nalotem. Kolejna bomba przelatuje przez stropy II i I piętra i wpada do kasy, gdzie tłoczy się przerażeni ludzie. Gdy przebijała sufit, woźny Jan Gilas... machinalnie złapał ją, obejmując rękami. Zginął zmiażdżony jej ciężarem, ale uratował życie kilkudziesięciu osobom, gdyż bomba nie eksplodowała.

Ogółem tego dnia zginęło w Lublinie kilkaset osób, wśród nich wielu uciekinierów. Straciło życie 42 pracowników Zarządu Miejskiego. Nie było to ostatnie bombardowanie. Samoloty niemieckie nadal przylatywały nad Lublin, bombardując centrum, most kolejowy i inne obiekty, aż do niedzieli 17 września, gdy żołnierze, studenci, robotnicy i harcerze z bronią w rękę przez cały dzień i noc bronili swego miasta. Rankiem 18 września pierwsi żołdacy niemieccy wkroczyli od strony Ław. Rogatki Warszawskiej do Lublina, posuwając się ostrożnie pod ścianami domów i rozgniatając butami rozsypane szkło z potrząskanych szyb okien.